Listopad 2022

MAMMUTHUS MONTANUS

ssp. harnasiensis

268

PODORGAN MAMUTÓW SKPG „HARNASIE”

BLACHOWANIE

Durbaszka 26–27.11.2022

Zdarzyło się już w historii Koła, i to nawet dwa razy, że blachowania w roku kalendarzowym nie było. W 2013 r. blachowanie nie odbyło się ze względu na rozszerzenie terenu uprawnień i przedłużenie kursu. W 2021 r. blachowanie nie mogło się odbyć z powodu pandemii.

W tym roku mieliśmy za to po raz pierwszy dwa blachowania – w tradycyjnym terminie pod koniec lutego w Jamnej i pod koniec listopada na Dubaszce. To ostatnie, to również efekt przesunięć związanych z pandemią.

Kurs 2020/2022 prowadzony przez Izę Dyrlagę, Kamila Ziętka i Michała Kulanka zakończył się całkiem niezłym rezultatem w postaci sześciorga nowych Harnasi.

Blachowanie, mimo dość odległej lokalizacji i niezbyt miłej pogody, zgromadziło ok. 90 uczestników. Mniej niż zwykle było może Harnasi – przy ognisku doliczyliśmy się nieco ponad 30 osób – licznie natomiast przybyli kursanci wszystkich trzech kursów oraz półprzewodnicy, którzy będą blachowani w lutym przyszłego roku, oraz osoby towarzyszące. Nie zabrakło też gromadki harnasiowych dzieci, w tym najmłodszych – liczących ok. 4 miesiące życia Irenki – Agaty i Jacka Przyłuckich oraz Ignacego – nowo blachowanych Arlety i Daniela.

Jak wspomniałem, aura była typowo listopadowa – mglisto, zimno, wilgotno – w dolinach błoto, góry przyprószone śniegiem. Do ogniska wyruszyliśmy ok. godz. 18. Pierwszych dwóch blachowanych dotarło do celu nadspodziewanie szybko. Na pozostałą czwórkę musieliśmy poczekać nieco dłużej.

Po wręczeniu blach i tradycyjnych słowach Kajetana (których tradycja nie pozwala zacytować) nastąpiły równie tradycyjne gratulacje.

A po powrocie do schroniska nastąpiła część artystyczna. Najpierw obejrzeliśmy niezwykle dynamiczny pokaz zdjęć obrazujących przebieg kursu z równie dynamicznym i spontanicznym komentarzem Krzyśka Kulika zwanego „Profesorem”.

Potem nastąpiło przedstawienie na kanwie Jasełek, a potem były upominki dla prowadzących kurs oraz wyjazdy kursowe. Ci ostatni zostali obdarowani słoiczkami z kursanckim smalczykiem oraz pastą zwaną „lutenicą” według oryginalnych przepisów. Zgromadzeni otrzymali również wydawnictwo prezentujące sylwetki blachowanych oraz wspomniane wyżej przepisy kulinarne, a także obszerny regulamin popularnej na kursie gry „Widzę psa”.

Na koniec były oczywiście torty, których wystarczyło dla wszystkich, a nawet zostało.

Po zakończeniu części artystycznej nastąpiło śpiewanie trwające do późnej nocy.

A oto blachowani:
421 Krzysztof Wosik
422 Daniel Stanowski
423 Mateusz Sylwa
424 Arleta Tokarska
425 Martyna Pietraszek
426 Krzysztof Kulik

Redakcja

AUSTRIA, SŁOWACJA - WIOSNA, LATO 2022

Piotr „Alojz” Piwczyk

Kiedy wreszcie nadchodził kres pandemii i miało już być normalnie, rozpoczęła się bezsensowna wojna w Ukrainie. Mimo tego, wbrew wszelkim wydarzeniom, postanowiłem wznowić górskie wypady poza granice Polski.

I Rudawy Słowackie. Słowacki Raj.

Tydzień po świętach wielkanocnych pojechałem do wschodniej Słowacji, całkiem blisko granicy z... Ukrainą. Udałem się kilkoma pociągami z Chałupek do Spiskiej Nowej Wsi i zameldowałem się w pensjonacie prowadzonym przez Polkę, która wyszła za Słowaka. Ceny noclegów na Słowacji zaczynały się od 20 euro i tyle musiałem zapłacić za jedną noc.

Następnego dnia pojechałem pociągiem do Margecan, później autobusem do Kojšova, leżącego u podnóża Kojšowskiej Holi w Rudawach Słowackich. We wsi mieszkają potomkowie Wołochów, 2/3 ludności Kojšova to unici.

Najpierw bez oznakowań (30 minut) doszedłem do miejsca zwanego Pri obrazku, następnie czerwonym szlakiem podążyłem na szczyt Kojšovskiej Holi (1246). Jeszcze przed wierzchołkiem wszedłem na wysłane wrzosem hale, w pewnym oddaleniu zobaczyłem brzydki kilkupiętrowy hotel – Chatę Erika. Szczyt jest rozległy, pozbawiony lasu, widoki ciekawe, ale Tatr nie było widać. Wróciłem tą samą drogą do Kojšova. Zamierzałem jeszcze wejść na ciekawie prezentującą się Folkmarską Skałę (915). Po godzinie stromego podejścia mogłem z góry patrzeć na Kojšov i cały grzbiet Kojšovskiej Holi. Wieczorem wróciłem do Spiskiej Nowej Wsi.

Rankiem podjechałem pociągiem do miejscowości Spišské Tomášovce i po 40 minutach łagodnego podejścia dotarłem na Tomášovský výhľad. Zauroczony widokiem ze słynnej skałki i słuchając szumu wód Hornadu, siedziałem tam przez dwie godziny. Tym razem Tatry były doskonale widoczne. Wracając pociągiem w stronę Bohumina, podziwiałem panoramy Tatr, Niżnych Tatr, Wielkiej i Małej Fatry.

II Povazsky Inovec. Małe Karpaty.

Pod koniec maja znowu udałem się pociągiem na Słowację. Najpierw dotarłem do Trenczyna. Tamtejszy dworzec leży blisko zbudowanego w XI w. trenczyńskiego zamku. Zwiedzałem go po raz pierwszy. Jego właścicielem był m.in. Matúš Čák, który na przełomie XIII i XIV w. zbudował na Słowacji, w opozycji do królów Węgier, niezależne księstwo. Przez Słowaków, którzy właściwie od XI do XX w. znajdowali się pod rządami Węgrów, Matúš Čák postrzegany jest jako bohater narodowy. Przedstawiał go tak m.in. Ľudovít Štúr, słowacki działacz z XIX w. Współcześni uczeni podważają ten mit. Matúš Čák był w rzeczywistości Węgrem i dbał o własne, rodowe interesy. Na skale trenczyńskiego zamku zachował się napis żołnierzy rzymskich z czasów wojen markomańskich, który powstał za rządów cesarza Marka Aureliusza.

Po kilku godzinach znowu wsiadłem do pociągu i pojechałem do Mnichovej Lehoty, skąd rozpocząłem podejście na Považský Inovec. Najpierw doszedłem do Chaty pod Inovcom (840), w której wcześniej zarezerwowałem pokój za 26 euro. Po kolejnych 40 minutach znalazłem się na szczycie Inowca (1042), na którym stoi wysoka wieża widokowa. Widać było m.in. Góry Strażowskie, Vtáčnik, Białe i Małe Karpaty.

Rankiem zszedłem do Mnichovej Lehoty i wróciłem, tym razem autobusem, do Trenczyna. Stamtąd pojechałem szybkim pociągiem do Trnavy, a potem autobusem zastępczym do Smolenic w Małych Karpatach. Wapienne skałki, oryginalne widoki ze szczytów, w większości liściaste lasy i wbrew pozorom niemałe podejścia tworzą atrakcyjność tych niewysokich gór. Spojrzałem na smolenicki zamek i prosto przez widokową Hawranią Skałkę (570) i Hawranicę (717) wszedłem na Záruby (768), najwyższy szczyt w Małych Karpatach. Wierzchołek, aczkolwiek prowadzi nań ciekawy skalisty grzebień, jest porośnięty lasem. Później zaczyna się piękna skalna droga i widokowe, powolne

cd. str. 2

zejście w stronę skałki Ostrý Kameň (576) i znajdujących się na niej ruin zamku z XIII w. Został on poważnie uszkodzony w czasie powstania Rakoczego (1704 r.) i już go nie odbudowano.

Zbliżało się załamanie pogody, zszedłem do miejscowości Plavecký Mikuláš i na tym zakończyłem moje pierwsze, ale jakże ciekawe spotkanie z Małymi Karpatami. Wracałem autobusem do miejscowości Malacky, a następnie pociągami do Kut, Břeclavia w Czechach i dalej do Bohumina i do Polski.

W Małe Karpaty wróciłem na początku lipca, gdy zaczęliśmy z żoną wakacje. Na trzy noce wynajęliśmy pokój w pensjonacie Varalia w Plaveckim Podhradiu, w pobliżu wzgórza z ruinami zamku z XIII w. Na przełomie XIV i XV w. jego właścicielem był polski rycerz Ścibor ze Ściborzyc, zaufany doradca króla Węgier, a później cesarza Zygmunta Luksemburskiego. Wiek wcześniej właścicielem Plaveckeho hradu był wspomniany już Matúš Čák. Z naszego balkonu zamek prezentował się wspaniale, ale podczas darmowego zwiedzania nie było już tak ciekawie, byliśmy lekko zawiedzeni. Duża grupa francuskiej młodzieży pracowała przy „porządkowaniu" ruin.

Jeszcze tego samego dnia poszedłem z naszego pensjonatu na szczyt Vápenná (752), znany na Słowacji także pod nazwą Roštún. Wejście zajęło mi niespełna dwie godziny, za to ponad godzinę zabawiłem na górze. Znajduje się tam wąska, oryginalna wieża widokowa ze słowacką flagą. Nawet bez wieży widok ze szczytowych skałek jest oryginalny, zwłaszcza na wschód i południe. Wyróżniał się wierzchołek Vysokiej (754), drugiego pod względem wysokości szczytu w Małych Karpatach. W oddali majaczył alpejski grzbiet Schneeberga (2076).

Następnego dnia wraz z żoną podjechałem samochodem za miejscowość Kuchyňa i stamtąd poszliśmy na Vysoką. Dwugodzinna droga na szczyt wymagała uwagi, aby nie skręcić nogi na powykręcanych skałkach. Widok zamknięty od zachodu otwierał się w pełni na wschód i południe. Tak jak na Vapennej, duże wrażenie robił na nas ogrom gęstych lasów liściastych, widocznych w dolinie.

III Eisenerzer Alpen (Alpy Kruszcowe) – Gösseck (2215)

Alpy Kruszcowe stanowią podgrupę Alp Ennstalskich. Na górze Erzberg istnieje czynna od czasów rzymskich kopalnia rud żelaza. Najwyższy w Alpach Kruszcowych Gösseck znajduje się w znacznym oddaleniu od góry – kopalni. Przyjechałem pociągiem do Leoben i stamtąd autobusem dojechałem do miejscowości St. Peter-Freienstein. Nieco nad tą miejscowością wynająłem na jedną noc pensjonat za 29 euro.

Kiedy kilka dni wcześniej na Českich dráhach rezerwowałem bilet „vcasna jizdenka", prognozy pogody były bardzo optymistyczne, później z każdym dniem ulegały radykalnej zmianie na gorsze. W czwartkowe popołudnie siedziałem więc w ciepłym pensjonacie i z balko-

cd. str. 3

BLACHOWANI listopad 2022 cz. 1

Krzysztof Wosik, blacha 421

Mówią, że dwa razy nie wchodzi się do tej samej rzeki, jednak Krzysiek jest tu wyjątkiem, potwierdzającym tę regułę. Na kurs powrócił po kilku latach, by tym razem w pełnej chwale zakończyć kurs z pozytywnym efektem. Na co dzień dumny informatyk, w wolnym czasie trochę mniej dumny łazik górski. Łatwo go rozpoznać po ręcznie robionym plecaku – nosił go jego ojciec, nosi go Krzysiek, nosić będzie jego syn. Nierozłącznymi elementami jego ekwipunku są także broda oraz nieśmiertelna Laguna, która wiele razy udowadniała, że mogą się w aucie zepsuć takie rzeczy, o których istnieniu nie miało się pojęcia. Miłośnik piosenki turystycznej i twórczości Jacka Kaczmarskiego, choć otoczenie nie zawsze jest miłośnikiem jego talentów wokalnych.

Daniel Stanowski, blacha 422

Tak jak Kant podobno nigdy nie wychylał się poza rodzinne strony Królewca, tak i ja nie miałem zamiaru zapuszczać się w żadne inne góry niż Beskidy. Stało się inaczej i zostałem zesłany w Sudety, gdzie mieszkam na co dzień i próbuję jakoś stąd czmychnąć. W tym celu przesiaduję na ławeczce, palę fajkę i obserwuję nieubłaganą erozję otaczających mnie Gór Wałbrzyskich, co pozwoli mi w niedalekiej przyszłości wrócić w Beskidy. Geologia jest po mojej stronie, a ja jestem cierpliwy.

Mateusz Sylwa, blacha 423

Zwany przez niektórych „jełopem", „ścierwostą", oraz „Komisarzem Komisji Gier i Zakładów" – taka specyfika kursu :). Lubię pograć w Widzę Psa, chodzić na drugie terminy egzaminów, a zawodowo – przeprowadzać LIKWIDACJE. Ulubione zwierzę to Gepard, a ulubiony owoc – pigwa. Graniówek nie lubię. Wolę chodzić po górach. Niepoprawny romantyk i koneser alternatywnej sztuki muzycznej.

Arleta Tokarska, blacha 424

Górami i szeroko rozumianym podróżowaniem zainteresowana od najmłodszych lat. Aktywna zawodowo przewodniczka sudecka, wrocławska oraz praska. Strażniczka Karkonoskiego PN w stanie (pozornego) spoczynku. Tytuł Przewodnika Beskidzkiego, choć może i najcenniejszy, będzie więc dla Arlety kolejnym „przymiotnikiem" w jej turystycznej tytulaturze. Niewątpliwie nie zatrzyma się na tym, bo jej rozległe zainteresowania i pasja w ich realizowaniu pchną ją niedługo do nowych zadań. Bójcie się, ludzie!

nu patrzyłem na deszcz i ciemne chmury, które zasnuły góry. Cieszyłem się, że jestem pod dachem.

Rankiem najpierw pokonałem osiem kilometrów do parkplatz Gösseck (893), który leży za wioską Schardorf. O 8.00 rozpocząłem właściwe podejście na szczyt. Pogoda ulegała poprawie. Ustała mżawka, widoki na pobliskie skały wyostrzały się, zobaczyłem stado kozic przemieszczające się po piargach. Szedłem głębokim wąwozem, ścieżka stromo biegła w górę. Dopiero po pięciu godzinach znalazłem się na wierzchołku Gössecka (2215). Kiedy byłem już blisko, ścieżka stała się mniej stroma i wreszcie zobaczyłem krzyż na szczycie. Wokół panowała mgła, było przeraźliwie zimno. Czekolada i ciepła herbata z termosu poprawiły mój nastrój. Zorientowałem się, że szczyt urywał się w kierunku zachodnim stromym urwiskiem.

Widok z Rossschartenkopf.

Wracałem tą samą drogą. Poniżej mgły rozeszły się i mogłem podziwiać wąwóz, którym wyszedłem na górę. Kozice znowu uciekały przede mną, tylko dorodny samiec zrobił to niechętnie, w ostatniej chwili.

Około 17.00 znalazłem się znowu w Schardorf. Pojawiło się słońce. Kiedy jednak spojrzałem za siebie, zobaczyłem ciemne chmury, które nadal spowijały wierzchołek Gössecka. Po przebyciu kilku kilometrów wsiadłem do autobusu, który zawiózł mnie do Leoben. Tam na dworcu odpocząłem i zdecydowałem, że pójdę 16 kilometrów do Bruck an der Mur. Z tej miejscowości następnego dnia o 6.03 miałem pociąg Porta Moravica bezpośrednio do Polski. Szedłem pustą drogą w świetle księżyca, wzdłuż rzeki Mury. Około 4.30, gdy już świtało, znalazłem się na dworcu w Brucku.

IV Dürrenstein (1878). Grosser Oetscher (1893)

W lipcu, po krótkim pobycie w Małych Karpatach, pojechałem z żoną do Austrii. Minęliśmy Scheibbs, Lunz am See, przed miejscowością Göstling an der Ybbs skręciliśmy w lewo i po czterech kilometrach stanęliśmy na parkingu w Steinbachtal. Nie mogliśmy od razu wysiąść z samochodu, ponieważ rozszalała się ulewa. W dolinie płynął niemały potok, w pobliżu znajdował się całkiem duży wodospad.

Chcieliśmy dojść do Ybbstalerhütte (1343), gdzie zarezerwowaliśmy dwa noclegi. Idąc szutrową drogą, po dwóch godzinach doszliśmy do schroniska. W międzyczasie zmieniła się pogoda, zaświeciło słońce, mgły zasłały najbliższe doliny. Piękne widoki musiały zostać uwiecznione na kliszy. Około 20.00 znaleźliśmy się w schronisku. Spaliśmy na materacach, w tak zwanym lagrze. Jako członkowie Alpenvereinu zapłaciliśmy 13 euro za osobę za noc. Trzeba mieć własny śpiwór, aczkolwiek wystarczy własna płachta pościelowa, bowiem do dyspozycji gości jest dużo czystych, schroniskowych koców. Koszty pobytu w schroniskach w Austrii podnoszą posiłki. W zasadzie nie wypada odmówić śniadania, które zwykle kosztuje do 10 euro na osobę. Trzeba przyznać, że śniadania są bardzo dobre, poza tym można zabrać wrzątek do termosu.

W drodze do Ybbstalerhütte.

Następnego dnia rano była piękna pogoda i z Ybbstalerhütte poszliśmy w stronę szczytu Dürrenstein (1878). To prosta i przyjemna droga. Idzie się w terenie krasowym, gdzieniegdzie pojawiają się głębokie dziury krasowe. Widoki ze szczytu były lekko zamglone, wyróżniało się pasmo Hochschwabu, a z drugiej strony pobliski Grosser Ötscher. W dole widoczne było Obersee, najwyżej położone w tej okolicy jezioro. Wierzchołek z charakterystycznym krzyżem urywa się gwałtownie wapienną ścianą w kierunku południowym. Wieczorem, będąc w schronisku, obserwowaliśmy kilka gwałtownych ulew i pasące się bydło, obojętne na deszcz lejący się z nieba.

Po nocy i smacznym śniadaniu, ruszyliśmy z Ybbstalerhütte tą samą drogą w dół. Z parkingu przejechaliśmy kilkanaście kilometrów do Lunz am See na tamtejszy kamping. Pogoda była w kratkę, w nocy padał potężny deszcz, po którym bardzo przybrała rzeka Ybbs, płynąca zaraz obok kampingu. Po południu niebo wypogodziło się i wybrałem się nad jezioro Lunzer See. Obszedłem je ścieżką od południa, następnie wszedłem w dolinę, która doprowadziła mnie do średniego jeziora (Mittersee), a później górnego (Obersee). Na potoku Seebach co chwila występują wodospady, woda raz po raz płynie wartko w głębokiej rynnie. Jeszcze przed Obersee zobaczyłem z boku potężny, niemal stumetrowy wodospad Ludwigfall.

Okolice Scharecka.

Następnego dnia pojechaliśmy kilkanaście kilometrów do miejscowości Lackenhof i stamtąd wyjechaliśmy wyciągiem na wysokość 1414 m. Dalej, po godzinie, łatwą drogą weszliśmy na szczyt Grosser Ötscher. Pogoda była nadal niepewna. Spośród widocznych szczytów wyróżniały się: Lugauer (2217) w Alpach Ennstalskich, Ebenstein (2123) w Hochschwabie i pobliski Dürenstein.

W niedzielę wieczorem, na kamping w Lunz am See przyjechała córka z mężem. W poniedziałek razem oglądaliśmy Lunzersee. Zwróciliśmy uwagę na tablicę z XVIII w., na której podano, że 6 marca 1785 r. Leopold Schaufler jechał konno saniami po zamarzniętym jeziorze, po czym lód załamał się, lecz Leopold ocalał. Tablicę rok później wystawił Alois Schaufler.

V Wysokie Taury

Następnie już sami zameldowaliśmy się na kampingu w Winklern nad rzeką Möll, u Grubenbauera. To tani, prywatny kamping, gospodarze bardzo mili, piesza droga do centrum Winklern prowadzi przez wiszący most.

Wyszedłem na Sandkopf (3090). Jest to łatwy szczyt leżący nad Heiligenblut. Nie prowadzi na niego żaden szlak. Postanowiłem, że pójdę zgodnie z wyznaczoną na mapie trasą zimową. Wyszedłem o 8.00 z Aichorn, osady położonej obok potężnego wodospadu Jungfernsprung. Okazało się, że droga nie była oczywista. Fragmenty szlaków, zaznaczone na mapie w niższych partiach gór, istniały tylko na papierze. Idąc po bardzo stromych łąkach, w jakiś sprytny sposób uprawianych przez miejscowych, posługiwałem się nieraz wszystkimi czterema kończynami. Dopiero na wysokości około 2700 m. wszedłem na grzbiet. Nadal nie było żadnych ścieżek, był za to rumosz skalny pełen łupków. Przyjemny był ostatni fragment drogi. Na szczycie pojawiłem się o 14.30. Wysiłek nagrodziły wspaniałe widoki we wszystkich kierunkach. Doskonale widoczny był Grossglockner (3798), pobliski Hoher Sonnblick (3105) wraz z obserwatorium astronomicznym i skalisty Petzeck (3283). Idąc w dół, by uniknąć stromizn łąk z sianem i ewentualnego gniewu gospodarzy, kierowałem się drogą szutrową w stronę Apriach, a następnie kiepską drogą asfaltową doszedłem do Döllach, znacznie na południe od Heiligenblut.

Wyjechaliśmy dwoma wyciągami z Heiligenblut na szczyt Scharecka (2605). Usiedliśmy na skałce, podziwianie widoków w ciszy zakłócał nam hałas leżącej nieco niżej Grossglockner Hochalpenstrasse. Szczególnie głośne były motocykle. Później po godzinie marszu wszedłem na szczyt Rossschartenkopf (2655).

Innym razem podziwialiśmy potężny, wodospad Jungfernsprung, weszliśmy także w dolinę pięknego potoku Gartlbach, z kilkunastometrowym wodospadem. Po wyjeździe z Winklern zatrzymaliśmy się jeszcze w Flattach i przeszliśmy piękny wąwóz Raggaschlucht. Za wstęp do wą-

cd. str. 4

wozu trzeba zapłacić 7 euro od osoby.

Dodam, że w Alpach normą jest, że szlaki zaznaczone na mapie od danej miejscowości w rzeczywistości nie są oznaczone. W miejscowościach nie ma najczęściej żadnych drogowskazów ze wskazaniem szlaków. Oznaczenia zaczynają się dopiero od położonych wysoko w górach parkingów, do których dojeżdża się zwykle wąską, szutrową drogą. Kiedy mimo tego wyszliśmy z Winklern i w końcu w lesie znaleźliśmy szlak, prowadził on m.in. przez... potężne pola pokrzyw. Tak było podczas dojścia do Rangersdorfer Hütte. Po trasach na dole prawie nikt nie chodzi, poza nami oczywiście.

Grossglockner.

VI Radstädter Tauern – Weisseck (2711)

Wypad w Alpy chcieliśmy zakończyć pięknym akcentem. Za Sankt Michael im Lungau zjechaliśmy z autostrady i pojechaliśmy na zachód, do miejscowości Muhr i dalej na parking na wysokości 1390 m. Najedliśmy się, spakowaliśmy plecaki i ruszyliśmy w stronę schroniska Sticklerhütte (1750).

Następnego dnia po południu zapowiadana była burza, wyszedłem więc już o 6.00 w stronę szczytu Weisseck, najwyższego w Radstädter Tauern. Piękna droga po ponad dwóch godzinach doprowadziła mnie na szczyt, na którym były już trzy osoby. Powitały mnie zawołaniem ludzi gór: Berg Heil. Piękne widoki, m.in. na Grosser Hafner (3076) na południu i Mosermandl (2680) na północy, a także źródłową dolinę rzeki Mura, mogły zadowolić każdego konesera gór. Pogoda wyraźnie pogarszała się i już około 11.00 wróciłem do schroniska. Później z żoną, wzorem innych bywalców Stiklerhutte, poszliśmy w stronę źródeł Mury. Wobec zbliżającej się burzy zawróciliśmy jednak i już w deszczu wróciliśmy do schroniska. Burza szalała przez całą noc, jednak ranek powitał nas piękną pogodą. Zjedliśmy wyjątkowo drogie, ale bardzo obfite śniadanie (17 euro). Naszedł czas powrotów. Tak jak Czesi dzień wcześniej, przeszliśmy pieszo z plecakami drogę na parking (1390). Inni z parkingu (1390) jechali płatną drogą (5 euro) na kolejny parking (1540) i stamtąd wahadłowym busem (kolejne 5 euro od osoby) do schroniska.

Ostatni nocleg wypadł nam na sympatycznym kampingu Fritz w Oberzeiring. Byłem tam dwa lata temu z Witkiem Wolnym (WuWu). Płaci się nadal 6 euro od osoby i to wszystkie opłaty na tym kampingu.

VII Rottenmanner Tauern – Hochheide 2368

W połowie sierpnia wsiadłem w Rybniku do pociągu Polonia, który zawiózł mnie do Wiednia, a następnie kolejnymi połączeniami dotarłem do miejscowości Rotenmann. Koszty całej podróży wyniosły 928 koron. Na miejscu byłem przed 18.00, a wyjechałem o 9.48. Najpierw szedłem ponad 5 kilometrów drogą szutrową na parking, gdzie stało kilka samochodów. Pojawiły się śliczne widoki na Alpy Ennstalskie. Ostatni, już całkowicie pieszy, odcinek do schroniska Rottenmanner Hütte (1649) jest dość krótki (około 50 minut marszu). Wzdłuż drogi ustawiono rzeźby i opisy, przestawiające religie świata. Gdy szedłem już po ciemku, nieco przestraszył mnie człowiek siedzący na skale, który okazał się ... posągiem Buddy.

W schronisku było kilka osób. Zjadłem smaczną zupę, sympatyczny gospodarz zaprowadził mnie do lagru, w którym obydwie noce spędziłem sam. Cena noclegu dla członka Alpenverein wyniosła 11 euro.

Rano po smacznym i sytym śniadaniu (8,90 euro) ruszyłem w góry. Po krótkim trawersie zalesionego zbocza góry Seegupf znalazłem się na hali Singsdorfer Alm, a następnie po przejściu pod ścianą skalistego Moserspitz wszedłem na bezimienną Przełęcz (2165), z której miałem jeszcze 30 minut na szczyt Hochheide (2368). Idąc po wielkich blokach skalnych, wreszcie z bliska zobaczyłem wyraźnie wystający ponad otoczenie wierzchołek z krzyżem. Dalej, na stromych płytach skalnych, przydawały się ubezpieczenia.

Podczas pierwszej części dnia była wspaniała pogoda i równie dobre widoki. Wyróżniał się pobliski Grosser Bössenstein (2448), na który miałem przyjemność wejść wraz z WuWu dwa lata temu. Na północy wspaniale prezentowały się: zdobyty już przeze mnie Grosser Pyhrgass (2244), a także Sparafeld (2248), Grosser Buchstein (2224) i Hochtor (2369). Doskonale widoczna była dalsza część planowanej przeze mnie trasy. Na szczycie spędziłem ponad godzinę, zgoniły mnie z niego tworzące się chmury. Jak się okazało, dopiero następnego dnia przyniosły one deszcz i burzę. Wróciłem na przełęcz, dalej szedłem grzbietem przez Moserspitz (2230), Diewaldgupf (2125) a następnie w stronę łagodniejszego szczytu Seegupf (2011). Po drodze były wspaniałe widoki, chmury przestały być groźne. Z tych szczytów schodzi się po blokach skalnych, stoki stromo opadają w dół. Cieszyłem się, że na Hochheide szedłem bezpośrednio ze schroniska, a nie przez te szczyty.

Z przełęczy za Seegupfem podążyłem na ostatni, obły w kształcie, szczyt Stein am Mandl (2043). Leży bezpośrednio nad Rottenmann, widoki z niego są bardzo pouczające. Widziałem całą przebytą tego dnia trasę. Po długim byczeniu się na płaskim wierzchołku wróciłem na najbliższą przełęcz i stamtąd zszedłem trasą z ubezpieczeniami do Jeziora Globbuckensee. Ekspozycja „religie świata" kończyła się właśnie nad tym jeziorem. Stamtąd po kilkunastu minutach, około 18.00 dotarłem do Rottenmanner Hütte. Szef schroniska widząc i słysząc moje zadowolenie z kończącego się dnia, postawił mi piwo.

Następnego dnia po śniadaniu pożegnałem się z wyjątkowo miłymi gospodarzami schroniska i zszedłem do Rottenmann. Niestety, prognozy pogody zaczęły się sprawdzać, pojawiły się gęste, ciemne chmury, już około 12.00 zapowiadano pierwszą z ciągu burz. Dlatego zrezygnowałem z przejazdu pociągiem do oddalonego o niemal 30 kilometrów Wald am Schoberpass i zamiaru zdobycia szczytu Zeiritzkampel (2125). Według prognoz tam na pewno miało grzmieć. Prognozy dla Rottenmann były korzystniejsze, niektóre wskazywały, że jego okolice pozostaną suche. Siedząc na ławce po drugiej stronie dworca, obserwowałem chmury, które najpierw zasnuły szczyt Hochheide, a później wyraźnie podniosły się. Gdy zaświeciło słońce, uwierzyłem w korzystne dla Rottenmann prognozy. Stojący obok ławki drogowskaz informował, że na szczyt Dürrenschöberl (1738) można wejść w ciągu trzech godzin. Wcześniej przyjrzałem się tej zalesionej górze, zakończonej na wierzchołku ładną halą. Nie zastanawiając się długo, ruszyłem w górę, licząc, że burza nadejdzie wieczorem. Trasa jest dobrze oznaczona, droga przyjemna, podobna do tych z Beskidów, nie było żadnych pokrzyw.

Kiedy do szczytu pozostała jeszcze godzina, usłyszałem odgłosy burzy, pojawił się rzęsisty deszcz, którego skutki tłumiły liście drzew. Niestety, nowa prognoza pogody nie pozostawiała złudzeń. Niepożądane zjawiska atmosferyczne miały nasilać się, a nie ustępować. Zmagałem się sam ze sobą, w końcu mój rozsądek, którego w tym wieku podobno powinienem posiadać dosyć dużo, zwyciężył nad chęciami, by pójść dalej. Zawróciłem, ciesząc się – jeszcze przez ponad godzinę – pobytem w górach. Zmoczony schowałem się pod zadaszeniem dworca w Rottenmann. Jadąc pociągiem do Leoben, zauważyłem, że na wschód od Rottenmann doszło do potężnej nawałnicy.

Rano o 6.03 pociągiem za 728 koron przejechałem trasę z Bruck an der Mur do Bohumina. Dalej tym samym pociągiem, już za złotówki (12 zł dla seniora), dotarłem do Katowic. Po godzinie siedziałem już w pociągu do Poznania. Dodam, że trasę Leoben – Bruck an der Mur pokonałem – tak jak w czerwcu – pieszo.

Piotr Piwczyk (Alojz)

TO BYŁO

✔ 18–20.11 Rajd „Studenci Górom" z metą w Chatce na Rogaczu w Beskidzie Małym zgromadził na dwóch trasach ponad 30 osób.

✔ 26–27.11 **Blachowanie kursu 2020/2022** – zwanego również kursem starszym/covidowym/jełopskim – odbyło się w Małych Pieninach w schronisku „Pod Durbaszką".

✔ 2–4.12 Rajd Mikołajkowy z metą w Chatce AKT na Pietraszonce.

TO BĘDZIE

❋ 17–18.12 Bacowanie Przedświąteczne

❋ 29.12 godz. 18:00 Śpiewanki u Paskudy